

Polityka - nr 4 (4) z dnia 2005-08-08; Polityka. Rewolucja Solidarności. Polska od Sierpnia 1980 do Grudnia 1981; s. 86

Związkowe wizje

Rzeczpospolita Samorządna

Ani w postulatach gdańskich, ani w porozumieniach sierpniowych nie ma żadnej spójnej wizji przebudowy państwa. Zacznie się ona tworzyć dopiero w warunkach pogłębiającego się kryzysu gospodarczego i słabnięcia systemu władzy PRL. Tak narodzi się ostatnia wielka utopia XX w.

Doświadczenie poprzednich nieudanych prób reformy tzw. realnego socjalizmu, a zwłaszcza silna w Gdańsku pamięć o tragicznych wydarzeniach z grudnia 1970 r., skłaniały strajkujących do powściągliwości i nieprovokowania brutalnej reakcji władz. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i jego eksperci podjęli skomplikowaną, choć dla obu stron czytelną grę. Polegała ona na werbalnej aprobacie dla panującego ustroju i międzynarodowych sojuszy Polski (jak eufemistycznie określano radziecką dominację) i wrywaniu kawałków wolności. Oryginalnym pomysłem było wciągnięcie władz w pułpkę własnej propagandy, przedstawianie rodzącego się ruchu oporu jako opozycji wewnątrz systemu, mającej za cel powrót do korzeni i walkę z wypaczeniami.

Taktyka kamuflażu i mimikry

PZPR uzasadniała swoje roszczenia do sprawowania rządów tym, że reprezentuje wiodącą siłę narodu, czyli klasę robotniczą. Dlatego bunt robotników był dla partii wyjątkowo niezręczny ideowo i propagandowo, zwłaszcza że w swoim najważniejszym żądaniu – utworzenia wolnych związków zawodowych – MKS odwoływał się do nieopatrnie ratyfikowanych przez PRL konwencji międzynarodowych, a także do propagandowych zapisów samej konstytucji PRL. Łapanie władzy za słowa, powiedziane lub zapisane, okazało się narzędziem niezwykle skutecznym. Kierownictwo strajków, a na pewno większość ekspertów miała świadomość, że wymuszenie zgody na powołanie niezależnych od partii związków zawodowych stworzy lukę w systemie, od której zachwieje się cała konstrukcja. Jednocześnie przebranie antysystemowego buntu w formę związku zawodowego niesłuchanie utrudniało rządzącym użycie niebezpiecznego argumentu o wkroczenie w zakazaną strefę polityki i odsuwało groźbę rozwiązania siłowego. Taktyka kamuflażu i mimikry była jednym z najlepszych wynalazków Solidarności.

Intuicja robotniczych przywódców i doświadczenie uczestników opozycji demokratycznej podpowiadały umiar w formułowaniu żądań politycznych, posuwanie się krok za krokiem, najpierw umacnianie zdobytych przyczółków niezależności i dopiero później wyznaczanie następnych celów. Tak też, ostrożnie i etapowo, kształtowała się solidarnościowa wizja gruntownej reformy państwa, ostatecznie przyjęta i ogłoszona na Pierwszym Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ Solidarność we wrześniu 1981 r.

Przez rok, który dzielił rejestrację związku od pierwszego zjazdu, sytuacja w kraju zmieniła się gruntownie. Solidarność, licząca według własnych szacunków 10 mln członków, nabrała poczucia siły jako reprezentacja całego społeczeństwa wobec nieudolnej i narzuconej władzy. Partia i aparat państwowy, osłabiane buntami we własnych szeregach, zostały zepchnięte do głębokiej defensywy. Ale polityczny sukces rewolucji i dezorganizacja władzy, ulegającej zwłaszcza ekonomicznym postulatom związku (zamrożenie cen, dodatki drożyzniane, wolne soboty), nasiliły, na skalę dotychczas nieznaną, objawy gospodarczego kryzysu. Jego symbolem stały się słynne marsze głodowe. Było jasne, że Solidarność musi wziąć udział w doraźnym opanowaniu tego kryzysu, a także że powinna przedstawić jakiś program trwałej naprawy państwa. Dyskusje na ten temat zdominowały prasę związkową, były coraz bardziej odważne, otwarte i radykalne. Ważnym forum debaty o reformie gospodarczej stała się tzw. Sieć Wiodących Zakładów Pracy, grupująca działaczy

z najważniejszych gałęzi przemysłu.

Rynkowe tabu

Zgodnie z raz przyjętą taktyką samoograniczenia i kamuflażu działacze i doradcy Solidarności starali się jednak nie naruszać, nawet werbalnie, ustrojowych tabu. Przyjmowano za pewnik, że Związek Radziecki nie zgodzi się na odsunięcie od władzy PZPR, nie pozwoli na żadną restytucję kapitalizmu i silniejsze związki gospodarcze z Zachodem, zareaguje na każdą próbę przejęcia kontroli nad resortami siłowymi. Granice manewru w projektowaniu reform wyznaczały warianty ustrojowe Węgier, z kwazirynkowym gulasz-socjalizmem, oraz samorządowy model jugosłowiański. Historycznie zostały one jakoś zaakceptowane przez ZSRR, mimo wyraźnych odstępstw od obowiązującej w radzieckim bloku ortodoksji.

Koncepcje wprowadzenia w polskiej gospodarce silniejszych mechanizmów rynkowych, na wzór rozwiązań węgierskich, aczkolwiek obecne w wewnątrzwiązkowych debatach, nie znajdowały jednak szerszego zrozumienia i poparcia. Rozpatrywano je raczej w pakiecie doraźnych działań antykryzysowych, postulując pewne usamodzielnienie przedsiębiorstw państwowych, przestawienie ich na produkcję rynkową, zmianę charakteru planu centralnego z operacyjnego na strategiczny czy wygoszparowanie zysku do podziału między pracowników. Urynkowienie, kojarzone jednoznacznie z podwyżkami cen i dezorganizacją zaopatrzenia, budziło nieufność.

Postulaty załóg były w istocie antyrynkowe: powszechnie domagano się państwowej kontroli cen, indeksacji płac i doskonalenia systemu kartkowego. Nikt publicznie nie kwestionował tzw. społecznej własności środków produkcji, nie podnosił postulatu prywatyzacji. Działacze związkowi, łącznie z samym Lechem Wałęsą, podkreślali, że „na pewno nie wrócimy do kapitalizmu” i w tym przypadku był to nie tylko ideologiczny kamuflaż, ale wyraz powszechnego przekonania mas członkowskich. Nie tylko politycznie, lecz także psychologicznie, nie było wówczas miejsca na żadną reformę typu balcerowiczowskiego. Dużą siłę przyciągania miał natomiast wariant reformy samorządowej, znanej powierzchownie z doświadczeń Jugosławii.

Ustrojowa wymuszka

Właściwie ideologia Rzeczpospolitej Samorządnej, sformułowana otwarcie na pierwszym zjeździe Solidarności, narodziła się już we wrześniu 1980 r., w okresie bojów o rejestrację związku. Związek miał być niezależny i samorządny – były to dwa słowa kluczowe, zawierające istotę solidarnościowej rewolucji. Postulat niezależności oznaczał wyłączenie pewnego obszaru życia spod wszechwładzy partyjnej nomenklatury; na tym wyrwanym systemowi obszarze miała powstać samorządna organizacja wolnych obywateli. Emocjonalny, moralny i polityczny podział my–oni, społeczeństwo–państwo, stanowił fundament późniejszych konstrukcji ustrojowych Solidarności.

Uznając, że ze względów geopolitycznych nie jest możliwe zrzucenie krępującego naród, narzuconego z zewnątrz ustrojowego gorsetu, Solidarność podjęła próbę wydrążenia państwa od środka: pozostawienia w rękach komunistów fasady, pustej formy, którą wypełnią niezależne i samorządne organizacje obywateli. Społeczeństwo obywatelskie (już wtedy zaczęto używać tej nazwy), na zasadzie historycznie koniecznego kompromisu, miało zatem współżyć z aparatem państwowym, dającym gwarancje bezpieczeństwa zewnętrznego, czyli realizacji podstawowych geopolitycznych interesów Moskwy. „My nie wtrącamy się w waszą politykę, wy dajecie nam żyć po swojemu”.

Idea powszechnego samorządu, choć obejmowała także gospodarkę, była pomysłem politycznym, nie ekonomicznym. W tej koncepcji spełniała się misja Solidarności jako ruchu narodowo-wyzwoleńczego: w ramach narzuconego ustroju wykreślano obszar wolności. Propagandową osłoną dla tej operacji było odwołanie się do tradycji socjalizmu, a także leninowskich koncepcji kierowniczej roli klasy robotniczej, kontroli społecznej, prawdziwej władzy rad na każdym szczeblu państwa. Osłona ta dość długo była skuteczna: nawet czołowi działacze PZPR, odpierając zarzuty radzieckich towarzyszy, że tolerują kontrrewolucję, używali argumentu, iż robotnikom chodzi

o więcej, a nie mniej socjalizmu.

Spółeczeństwo samorządowe

Rzeczpospolita Samorządna pomyślana była jako system obejmujący wszelkie formy aktywności zbiorowej, z wyłączeniem sfery czysto politycznej. Podstawowym ogniwem miały być samorzady pracownicze, nawiązujące do tradycji rad robotniczych, tworzonych po Październiku 1956 r. Miały one dbać o organizację produkcji, rentowność zakładów i – co najważniejsze – decydować o wyborze dyrektorów przedsiębiorstw. W tej sprawie toczył się ostry spór z władzami państwowymi i partyjnymi, które słusznie domniemywały, iż celem jest wyprowadzenie partii z zakładów pracy i rozbicie systemu nomenklatury.

W dyskusjach na temat rad pracowniczych zauważono, że może pojawić się sprzeczność interesów między radami pracowniczymi a zakładowymi organizacjami związkowymi, gdyż obie strony, składające się często z tych samych ludzi, musiałyby np. negocjować warunki pracy i płacy. Ten potencjalny kłopot był jednak werbalnie neutralizowany wezwaniami do współpracy i dzielenia się odpowiedzialnością za losy zakładu.

Kolejny obszar prawdopodobnego konfliktu pojawiał się na styku przedsiębiorstwa samorządowego z rynkiem. Interes wytwórców (jakość, cena produktów itd.) nie musiał być – co zauważano – tożsamy z interesem nabywców. Stąd idea stworzenia silnej reprezentacji konsumentów oraz decentralizacji i uspołdzielnienia handlu. To konsumenci i handlowcy, niezależni od wytwórców i aparatu państwowego, powinni kontrolować jakość wyrobów, cenę, badać potrzeby rynku oraz wpływać na kierunki produkcji.

Drugim, obok samorządów pracowniczych, filarem nowego systemu miały być niezależne i samorządne organizacje rozmaitych środowisk: naukowców, rolników, dziennikarzy, nauczycieli, studentów, lekarzy, transportowców itd. W związku z tym domagano się odpowiedniej zmiany ustawy o stowarzyszeniach, stwarzającej warunki do swobodnej samoorganizacji społeczeństwa. Stowarzyszenia obywatelskie miały uczestniczyć w ciągłym procesie uzgadniania interesów, uczyć się współdziałania, tworzyć kulturę demokracji codziennej.

Trzecim filarem był samorząd terytorialny, skupiający mieszkańców danego terenu. Dysponując własnym budżetem i administracją, odpowiadałby za zaspokojenie potrzeb oświatowych, zdrowotnych, kulturalnych oraz świadczenie wszelkich usług, które powinny być dostępne na szczeblu lokalnym. Od istniejącego systemu rad terenowych nowe samorzady miały się różnić autentycznością i wiarygodnością, jaką dają wolne i demokratyczne wybory. Nie byłyby to, rzecz jasna, wybory pluralistyczne, ale jedynie „głosowanie na najlepszych przedstawicielach”. Według tego opisu, rady terytorialne nie stanowiłyby części systemu politycznego państwa (bo tu nie mogło być mowy o wolnych wyborach), lecz jedynie rodzaj konstrukcji usługowej, technicznej. Takie opakowanie miało ułatwić przełknięcie tego projektu przez strażników systemu.

Komisje zjazdowe, układające program Rzeczpospolitej Samorządnej, nie były zdecydowane, czy sytuacja dojrzała już do tego, aby proponować utworzenie jakiejś reprezentacji samorządów, czyli społeczeństwa obywatelskiego, na szczeblu ogólnopaństwowym. Obawiano się, że mógłby to być krok za daleko, potraktowany jako próba przejęcia władzy, czyli kontrewolucja. Stąd nieśmiałe i nieprecyzyjne, raczej w formie pytań, projekty powołania przy Sejmie Izby Samorządowej, Izby Społeczno-Gospodarczej lub Społecznej Rady Gospodarki Narodowej.

Solidarność w różnych dokumentach starała się podkreślać i dowartościować rolę Sejmu jako naczelnego organu władzy państwowej, pośrednio występując w ten sposób przeciwko faktycznej, niemającej umocowania w konstytucji PRL, wszechwładzy partii. Izba Samorządowa miała umocnić demokratyczny mandat Sejmu, a także stworzyć mechanizm przenoszenia na posłów oczekiwania społeczeństwa, których nie mogło ono wyrazić w wolnych wyborach.

Gwarancje bezpieczeństwa

Zdając sobie sprawę, że samorządowa Rzeczpospolita jako alternatywa dla państwa realnego socjalizmu znajdzie się w stanie ciągłego zagrożenia ze strony sił starego porządku, zaprojektowano także kilka mechanizmów bezpieczeństwa. Zjazd Solidarności wystąpił z postulatem uchwalenia przez Sejm gwarancji wolności osobistych, zgodnych z ustaleniami tzw. trzeciego koszyka helsińskiego. Na straży tych praw miały stanąć nowo utworzony Trybunał Konstytucyjny oraz niezawisłe sądy. Przy okazji domagano się gwarancji niezależności prokuratury, sędziów i adwokatury oraz ich samorządów.

Drugim gwarantem bezpieczeństwa nowego systemu miały być wolna opinia publiczna, stąd żądanie dostępu do radia i telewizji i poparcie dla niezależnych wydawnictw. „Cenzurę uznajemy chwilowo i z konieczności” – napisano w dokumentach zjazdowych.

Ale najważniejszym, nie wymienionym wprost w dokumentach, gwarantem funkcjonowania nowego ustroju miał być sam Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Solidarność, obejmujący, poprzez swoich członków, wszystkie organizacje samorządowe. Jedyne związki dysponował bowiem realną siłą, to jest groźbą strajku, możliwością organizowania masowych protestów i wpływami w aparacie władzy, również w wojsku i milicji. NSZZ stawał się faktycznie ogólnonarodową partią, kontrprezenterem. Totalitarnej władzy przeciwstawiał się masowy, totalny ruch oporu.

Nigdy nie zrealizowany projekt Rzeczpospolitej Samorządnej miał silne cechy utopii społecznej i politycznej. Emocjonalne uniesienie, nastrój święta, jaki towarzyszył odzyskaniu przez społeczeństwo jakiejś części wolności i podmiotowości, ułatwiało snucie marzeń o społeczeństwie wolnych, odpowiedzialnych wytwórców i obywateli, połączonych przeciw wspólnemu wrogowi ideą solidarności. Odpowiedzią na zakłamanie i opresję tzw. realnego socjalizmu miał być socjalizm rzeczywisty, trzecia droga między nieosiągalnym kapitalizmem i niechcianym komunizmem.

Ostatnia wielka społeczna utopia XX w.

POLITYKA

Prawa autorskie © S.P. Polityka. Artykuł pochodzi z archiwum internetowego www.polityka.pl